

Kozioł ofiarny w Sosnowcu

Najnowsza premiera w Teatrze Zagłębia to najkomiczniejszy i zarazem najsmutniejszy teatralny pogrzeb. Łukasz Kos przygotował „Bobiczka” do tekstu Hanocha Levina.

Dla Remigiusza Brzyka czy Łukasza Kosa, reżyserów, którzy mają za sobą dekadę pracy z zespołami z całej Polski, Sosnowiec mógł pozostać egzotycznym, niezbyt znaczącym przystankiem w ich pracy twórczej między Warszawą, Łodzią czy Wrocławiem. Okazało się jednak, że to tu właśnie doszło po raz kolejny do wyjątkowego spotkania reżysera z wizją i aktorów, którzy absolutnie zaskoczyli widzów swoimi talentami.

Po spektakularnym sukcesie „Korzeńca” (nagrody, udział w festiwalach i komplety widzów na widowni) pokazanie tekstu ogranego w Polsce ze wszech miar Hanocha Levina było ryzykowne. Łukasz Kos utrudnił sobie zadanie, wybierając „Zimowy pogrzeb”, w którym Levin niebezpiecznie zbliża się do granic dobrego smaku, zgodnie z konwencją burleski prowadząc chwila miulgarną opowieść o umieraniu. Ale Kos nie wpadł w pułapkę teatralnej błazenady, choć widowisko jest prawdziwym jarmarkiem efektów scenicznych (cudowna koncepcja scenograficzna Pawła Walickiego). Swojej sztuce zmienił tytuł i nazwał ją nazwiskiem głównego bohatera „Bobiczek”.

I jeśli wszyscy bohaterowie sztuki bawią się w teatr i uczestniczą w zabawnej ucieczce (Bobiczek ściga rodzinę, by powiadomić ją o pogrzebie matki w dniu, w którym - niestety - będą musieli odwołać ślub córki), to Kos precyzyjnie przerzucił tragiczne akcenty na postać zdziwaczalego kawalera Łaczka Bobiczka. Cały spektakl to jedna niekończąca się gorzka ceremonia pogrzebowa dla Bobiczka, który jest martwy za życia. Wiedząc że

skończy samotnie, chwytą się ostatniej i prawdopodobnie jedynej życiowej szansy: zamiast na pogrzeb rusza na weselne przyjęcie.

Ukryty za maskami choć przez chwilę chce doznać szczęścia, poczuć, że ktoś się nim interesuje. Kos czyni z niego kozła ofiarnego - rodzina i weselnicy obierają go sobie na ofiarę, Bobiczek staje się obiektem kpín, agresji i ostatecznie zostaje wykluczony. Do tej roli Kos zaprosił Marka Kossakowskiego, młodego charyzmatycznego aktora, który - jak się wydaje - urodził się po to, by zagrać tę postać.

Zagłębie po raz kolejny stało się miejscem, gdzie młody aktor zaskakuje absolutnie dojrzałą kreacją - tak było wcześniej z udanym debiutem Martyny Zaremby (obecnie w Teatrze Nowym w Poznaniu), z kreacją studentki Edyty Ostojak w „Korzeńcu”, z rolami Piotra Bulki. O ile Kossakowski nadaje gorzkie tony przedstawieniu, o jego komizmie decyduje w pełni Dorota Ignatjew - publiczności w Sosnowcu znana dotąd z dyrektorskiej funkcji. Ignatjew przechodzi w pierwszym akcie ogromną próbę - oto musi zagrać niekończącą się, wręcz szeptaną scenę, którą albo może zanudzić widza, albo w pełni skusić go podglądaniem małżeńskiej sytuacji.

W jej cieniu pozostaje tym razem nawet doświadczony w komediowych kreacjach Wojciech Leśniak, a Ignatjew do pary z Marią Bienkowską niepodzielnie rządzi na scenie aż do finału. Najzabawniejszy i najsmutniejszy zarazem pogrzeb teatralny można oglądać w Teatrze Zagłębia dziś i jutro o godz. 18. Następane spektakle dopiero w maju. ●

ALEKSANDRA CZAPLA-OSLISŁO